

WIESŁAWA CHEŁMIŃSKA

Warszawa, 7 maja 1946 r. Sędzia Halina Wereńko, delegowana do Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchała niżej wymienioną w charakterze świadka. Po uprzedzeniu o świadka o odpowiedzialności karnej za fałszywe [zeznania] oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrała przysięgę na zasadzie art 109 kpk. Świadek zeznała, co następuje:

Imię i nazwisko	Wiesława Bronisława Chełmińska
Stan cywilny	panna
Imiona rodziców	Antoni i Modesta z d. Bartold
Data urodzenia	7 listopada 1930 r.
Zajęcie	bez zajęcia
Wykształcenie	pięć klas szkoły powszechnej
Miejsce zamieszkania	Warszawa [...]
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarana

Siostra moja Hanna Chełmińska została ranna w pierwszy dzień powstania i przebywała w Szpitalu św. Łazarza w pawilonie położonym przy ul. Leszno. 5 sierpnia w południe razem z matką, Modestą Chełmińską, udałam się odwiedzić siostrę. Zastałyśmy ją w piwnicy. Zaznaczam, iż szpital znajdował się pod ostrzałem niemieckim i prawie wszyscy ranni i chorzy znajdowali się w piwnicy. Na piętrach pozostali najciężej ranni, których nie miał kto znieść.

Ile osób w tym czasie było w Szpitalu św. Łazarza, tego nie wiem.

Oprócz chorych, rannych i personelu szpitalnego było w szpitalu jeszcze dużo ludności cywilnej, która przyszła bądź odwiedzić swoich chorych, bądź też chroniła się przed działaniami wojennymi.

Będąc obcą na terenie szpitala nie znam nazwisk nikogo z personelu i chorych.

Gdy przybyłam do szpitala, widziałam, iż byli tam również powstańcy, którzy przychodzili na opatrunki, odpocząć, zjeść, poza tym opiekowali się swymi rannymi.

Nie widziałam, by jakaś akcja z terenu szpitala była prowadzona przeciwko Niemcom. Przebywałam przy siostrze leżącej w kuchni szpitalnej w piwnicy domu przylegającego do ul. Leszno. Było tam około 40 rannych. W sąsiedniej piwnicy, do której z kuchni nie było przejścia, było znacznie więcej rannych i chorych. Nie wiedziałam, czy i kiedy powstańcy opuścili szpital. Około godz. 19.00 ludzie powiedzieli mi, iż żołnierze niemieccy już są na terenie szpitala. Niedługo potem wpadło do kuchni kilku SS-manów uzbrojonych w granaty, wiankiem opasujące szyję. Wydali rozkaz, by wszyscy mogący chodzić, wyszli. Usłuchaliśmy rozkazu. Pozostali ciężko chorzy, w tej liczbie i moja siostra, razem do dziesięciu osób.

Ile osób wyszło, nie umiem określić.

Na podwórzu SS-mani kazali nam stanąć pod murem budynku, z którego wyszliśmy. Stała tam już duża grupa wyprowadzona z sąsiedniej piwnicy, licząc na oko mogło razem być ponad 500 osób. Personel lekarski i sanitarny został odprowadzony. Pozostała ludność cywilna i ranni. Posłyszałam strzały dochodzące z piwnic i zobaczyłam, iż SS-mani przez okna strzelają do leżących w piwnicy rannych. Po pewnym czasie zaprzestano strzelać, a SS-mani zaczęli wołać do piwnicy po kilka osób z naszej grupy, a zaraz potem jak wchodziły, słyszałam strzały. Gdy w grupie pozostało około 30 osób, zawołano do piwnicy mnie i matkę. Do piwnicy wchodziło się od przeciwnej strony do ul. Karolkowej. Wchodziło się do piwnicy na korytarz, wzdłuż którego po obu stronach znajdowało się po pięć oddzielonych ścianami oddziałów. Zaraz za drzwiami po wejściu zobaczyłam na ziemi krew, a w oddziale piwnicy naprzeciwko wejścia stos trupów wysokości jednego metra. Paliło się światło elektryczne. Na korytarzu stała grupa SS-manów, a przy wejściu do każdego oddziału stał SS-man z bronią gotową do strzału (z „rozpylaczem”). Kazano mi wejść do oddziału, gdzie leżał stos trupów wysokości metra i kałuże krwi. Mnie i matce kazano wejść na zwłoki. Matka weszła pierwsza i widziałam, jak SS-man strzelił jej w tył głowy i jak upadła. Weszłam za nią i upadłam, nie czekając, aż żołnierz do mnie strzeli. Strzelił jednak, raniąc mnie w prawe ramię. Po mnie około dwudziestu osób musiało wchodzić na stos, zanim je rozstrzelano. Na mnie upadło kilka zwłok, tylko głowę miałam nie przykrytą. W piwnicy znajdował się ścienny zegar, który wybijał godziny,

dzięki temu wiem, iż była godzina pierwsza w nocy, gdy SS-mani odeszli. Nie wiem, kiedy wzniecił pożar. Około godz. drugiej poczułam, iż moje buciki podbite gumą zaczynają się tlić. Wydostałam się spod trupów i przeszłam do następnego oddziału piwnicy, gdzie leżało wewnątrz przy drzwiach około piętnastu zwłok. Schroniłam się pod stołem w obawie przed nadejściem żołnierzy niemieckich. Było bardzo gorąco, dusił zapach spalenizny, a materace okrywające okna zaczęły się tlić. Po pewnym czasie spostrzegłam, iż jakaś kobieta kręci się pomiędzy zwłokami. Stojący na podwórzu koło piwnicy żołnierz niemiecki zastrzelił ją. Dołączyła się do mnie chora na zapalenie płuc Maria Rykiel (zamieszkała przed powstaniem przy ul. Konarskiego 8, obecnego adresu nie znam). Poza nią nie widziałam, by ktoś z rozstrzelanych dawał znaki życia. Rano razem z Ryklową wyszliśmy z piwnicy, ponieważ na podwórzu nie było Niemców. Widząc, iż pożar nie objął kuchni, weszłam tam i zobaczyłam zwłoki mojej siostry i innych ciężko rannych. Zwłoki miały ślady postrzałów. Przesiedziałyśmy w tej części piwnicy do wieczora. Noc z 6 na 7 sierpnia spędziłyśmy w bramie szpitala wychodzącej na ul. Leszno. W dzień nie było już Niemców na terenie szpitala. W ciągu nocy raz tylko wszedł do szpitala żołnierz niemiecki. Rano 7 sierpnia znów zeszliśmy do kuchni, gdzie pożar przeniósł się około południa, przeszliśmy wtedy do sali parterowej szpitala. Jednakże i tu linoleum poczęło się tlić i trzeba było odejść. Zeszliśmy wtedy do piwnicy już wypalonej, gdzie odbyła się egzekucja. Przeszłam wtedy wszystkie dziesięć oddziałów piwnicy i stwierdziłam, iż w każdym z nich tliły się szczątki ludzkie. Liczby zwłok nie można było ustalić. Dopiero 8 sierpnia, słysząc polskie słowa na podwórzu szpitala, dołączyliśmy się do grupy ludności cywilnej, wysiedlonej z ul. Ogrodowej. Ludzie ci chcieli się ukryć, by uniknąć wysłania na roboty do Niemiec. Jednakże odkryli nas żołnierze niemieccy, podprowadzili pod Szpital im. Karola i Marii, gdzie kazali nam się położyć, mówiąc iż za chwilę zostaniemy rozstrzelani. Okazało się, iż Niemcy chcieli nas tylko nastraszyć, kazali nam powstać, po czym odprowadzili na Dworzec Zachodni, skąd przewieziono nas do obozu przejściowego w Pruszkowie. Tu nastąpiła segregacja, mnie i Ryklową przeznaczono na roboty w Niemczech w ciągu 15 minut, z transportem załadowano do pociągu. Wywieziono mnie

Na tym protokół zakończono i odczytano.